

Chantal Delsol, *Esej o człowieku późnej nowoczesności*, tłum. M. Kowalska, Wydawnictwo Znak”, Kraków 2003,

Wydawnictwo „Znak” nie boi się nowoczesności ani tak zwanego postmodernizmu. Znak usiłuje m.in. przybliżyć współczesnemu czytelnikowi sprawy książki ważne, podejmujące palące kwestie dzisiejszego świata. Do takich książek należy niewątpliwie *Éloge de la singularité*. Książka wydana została we Francji w 2000 roku i stosunkowo szybko została przetłumaczona na język polski, dzięki czemu polski czytelnik może zapoznać się z dziełem ważnym pod każdym względem. Profesor filozofii politycznej, Pani Chantal Delsol, jest dyrektorem Ośrodka Studiów Europejskich na Uniwersytecie Marne-la-Valée w Paryżu.

Podjęła się ona bardzo trudnego tematu tożsamości człowieka „późnej nowoczesności”. Darem Pani Delsol jest umiejętność łączenia starego z nowym bez popadania w jakąkolwiek skrajność. Zasadniczym tematem książki jest rozważanie pewnego zasadniczego pęknięcia, sprzeczności obecnej immanentnie w późnej nowoczesności: chce ona mianowicie z jednej strony bronić godności pojedynczego człowieka, z drugiej strony natomiast usiłuje zniwelować poszczególnego człowieka jako podmiot i jako osobę, depersonalizując go. Zadanie, jakie stoi przed cywilizacją łacińską, to uratować podmiot, który będzie odpowiedzialny za swoje czyny i duchowo niezależny. Co stanowi podstawowy warunek ocalenia godności człowieka? Otóż musi dojść do zagwarantowania jedności ludzkiego gatunku, czyli jednakowego statusu człowieczeństwa wszystkich. Nie jest to proste w obliczu coraz to silniejszych prób dehumanizacji, szczególnie gdy niektórych (na przykład bezdomnych, nieposiadających dokumentów ani rodziny, śmiertelnie chorych) nie uważa się już za ludzi. Jeszcze niedawno za kryterium człowieczeństwa brano pojęcie „rasy” albo „klasy”, późna nowoczesność za jedno z kryteriów bycia „pełnym” człowiekiem uważa zdrowie, pojmowane czysto biologicznie i hedonistycznie, traktowane już jako cel sam w sobie, jako najwyższa wartość.

Wszyscy, którzy interesują się literaturą, pamiętają dzieło Roberta Musila *Człowiek bez właściwości*, w którym bohater nie jest jednym z wielu, którzy posiadają określone właściwości i są już jakby martwi, niezmienni. Delsol zdecydowanie sprzeciwia się takiemu podejściu do człowieka, ponieważ mimo wszystko człowiek zawsze posiada właściwości,

inaczej nie byłby w ogóle człowiekiem. Człowiek nie jest czystą potencjalnością, *tabula rasa*, posiada pewne konkretne właściwości, które nie są wymienialne ani też nie można ich w jakiś sposób spreparować. Późna nowoczesność ma zgoła inne podejście, uważając, iż wszystko jest możliwe dla człowieka, może on wykreować się, na kogo tylko chce. W swoich próbach przerabiania człowieka postmodernizm, bo to o niego tutaj chodzi, nie przypadkiem stosuje ironię i ośmieszanie, co okazuje się skuteczniejsze niż zakazy, np. w odniesieniu do religii. Autorka używa wielu interesujących metafor, jak na przykład przyrównanie ludzkiej rzeczywistości do zranionego zwierzęcia; zachód od dwóch stuleci usiłował zniwelować rzeczywistość na różne sposoby, jednak człowiek nadal istnieje (por. Tischnerowski *Spór o istnienie człowieka*), stąd rozdział pt. *Ślady zranionego zwierzęcia*. Owe „ślady” obecne są przede wszystkim w dysydenckiej literaturze Europy Środkowo-wschodniej. Jeszcze inaczej mówiąc, kiedy Nietzsche ze wzdrgną pisal, iż pytania, jakie sobie stawia ludzkość, są zwykłymi złudzeniami, tymczasem to właśnie jest największe złudzenie, że pytania takie można usunąć z ludzkiego życia. To właśnie poprzez najtrudniejsze pytania egzystencjalne człowiek istnieje. Odczłowieczenie oznacza także depersonalizację, która następuje przez wyolbrzymienie sfery *ratio*. Współcześni odseparowali się od świata, ponieważ niemal każdy chce być samowystarczalny, tymczasem jest całkiem odwrotnie. Postmoderniści ulegają nowym złudzeniom, jak na przykład usiłowanie uwolnienia się od jakiegokolwiek wychowania, szczególnie od wychowania paternalistycznego, od opresyjnego ojcostwa, przez co niszczy się sam podmiot. Chcąc w ten sposób wyzwolić człowieka spod ograniczających go wpływów, tworzy się jednostkę całkowicie spustoszoną i zdolną do wszystkiego. Doprowadza to do sytuacji jako żywo przypominającej *homo sovieticus*, który wyzbyty był własnej osobowości i nie był za nic odpowiedzialny. Społeczeństwo późnej nowoczesności stało się społeczeństwem spektaklu, gdzie owszem, mówi się bardzo dużo, ale o niczym już się nie świadczy, za nic się nie umiera, w nic się nie angażuje. Społeczeństwo takie łączy się w dziwne kolektywy, gdzie spoiwem stała się tożsamość oparta na sposobach bycia. Na przykład społeczność homoseksualistów, społeczność kobiet, społeczność komunistów. Nie ma więc prawd dotyczących ewentualnej przyszłości, są tylko prawdy dotyczące określonych korzeni bytowych. Takie wartości jednak nie budują autentycznego społeczeństwa. Społeczeństwo potrzebuje autentycznych wartości, które posiadają pewną hierarchię i znajdują swój wyraz w prawie.

Wspomnieliśmy o wykpiwaniu wartości wyższych. Delsol powraca do tego tematu, poświęcając cały rozdział „religii ekonomii”. Kult pieniądza jest konsekwencją ośmieszania wartości duchowych. W społeczeństwie wyzbytym jakichkolwiek głębszych wartości naturalny niejako staje się kult rzeczy posiadanych i używanych, co interpretowane jest przez autorkę jako odniesienie wyłącznie przestrzenne. To właśnie jest celowym zaprzeczaniem sferze czasu, w którym wyznacza się określone cele i służy pewnym wartościom. Egzystencja ma teraz charakter chwilowego doświadczenia rzeczy. Przy takim podejściu widać wyraźnie, do jakiego samozaprzeczenia dochodzi późna nowoczesność. Odrzucając, w imię obrony jedynej uświęconej wartości, jaką jest życie biologiczne, wszelkie możliwe zarzewia konfliktów, jak kultura religia, nawet terytorium staje się ofiarą głębokich dwuznaczności moralnych, czego wymownym przykładem jest wojna w Kosowie.

Mimo że C. Delsol nie deklaruje się w swej książce jako osoba wierząca, ale bardziej jako agnostyczka, w wielu miejscach odnajdujemy bardzo pozytywne odniesienia do reli-

gii, zwłaszcza do chrześcijaństwa. Autorka stwierdza na przykład, że personifikowanie zła (*vide* Hitler, Milošević) oraz myślenie w kategoriach kozła ofiarnego wynikało z odrzucenia prawdy o grzechu pierworodnym, a więc stwierdzenia faktu immanentnej obecności zła w ludzkim życiu, chociaż żadna osoba nigdy nie może być w całości utożsamiana ze złem, które uczyniła, co jest z kolei, być może nieświadomie, odniesieniem do Chrystusa, który zdecydowanie rozróżniał człowieka i zło, które ten człowiek uczynił, a więc stawiał go w prawdzie i dźwigał go z jego grzechu. Ponownie autorka odnosi się do myśli dysydenckiej Europy Środkowo-wschodniej (wyróżniając w niej szczególnie Tischnera i Potockę), która nie widzi konieczności zemsty na komunistycznych przywódcach, obalając nie tyle sam komunizm, co myślenie manichejskie – to właśnie ma stanowić szansę na odrodzenie wspólnego świata.

Kolejnym przejawem upadku personalizmu jest renesans panteizmu. Nie poszukuje się już nieśmiertelności, ale widzi się konieczność roztopienia w bezosobowych żywiołach. W ten sposób ateizm doprowadził do depersonalizacji człowieka, do obalenia osobowego podmiotu.

Świat nie kończy się na demokracji liberalnej i kapitalizmie. Pewnego dnia zostaną one zastąpione innymi formami wspólnego życia. Książka nie ma wydźwięku pesymistycznego. W konkluzji pada niezwykle zdanie, które aż domaga się zacytowania: „Jedyną «prawdziwą» rzeczą na tym świecie mogłoby być spojrzenie czystej dobroci, które rodzi się na twarzy jakiegoś świętego lub sprawiedliwego” (s. 212).

Nie można dokonać zbawienia – nawet tego w formie doczesnej, jeśli nie jest ono utopią – na sposób zbiorowy, ponieważ nie ma zbiorowej doskonałości. Zachód popełnił ogromny błąd, wprowadzając ideę sprawiedliwości bez miłości. Filozofia współczesna walczy z wiatrakami, lansując z dużym uporem tezę, iż to właśnie podmiot osobowy płci męskiej jest źródłem wszystkich nieszczęść, promując bez przerwy wartości, które uważa za uniwersalne. Chodzi więc już nie o zlikwidowanie państwa, ale o zniszczenie podmiotu, a przez to obalenie humanizmu. Tymczasem destrukcja osoby musi prowadzić cywilizację do samozniszczenia. Należy trzymać się rzeczywistości, uznając istnienie niedoskonałości człowieka, a zarazem widząc możliwość jego zmiany, głównie poprzez przebaczenie.

W różnych partiach książki można mieć pewne wątpliwości, co stwierdzeń Pani Delsol, jednak nie kwestionuje to samej koncepcji książki, wielkiego bogactwa myśli i głębi analitycznej. Mieszkając w kraju „dysydenckim”, możemy mieć nadzieję, że to właśnie tutaj nastąpi odrodzenie człowieka, że nie ogarnie nas „religia ekonomizmu”, pozostaniemy sobą, przez co unikniemy kryzysu późnej nowoczesności, jaki dotknął Zachód.

Jan Wadowski